

Syn człowieczy szuka i zbawia zgubionych

Dziś przyjrzymy się temu, co działo się około tygodnia przed ukrzyżowaniem Jezusa. Nie musimy w tym celu zmieniać księgi czy przeskakiwać dalej. Bo doszliśmy akurat do takiego miejsca w Ewangelii Łukasza. Do spotkania Jezusa z Zacheuszem. I dobrze spojrzeć na nie ze świadomością, że było to na krótko przed wjazdem do Jerozolimy. Bo może zwykle nie myślimy, że działo się to zaraz przed Wielkim Tygodniem. A taka perspektywa pomaga nam dostrzec, że była to pewna kulminacja ziemskiej służby Jezusa.

Przeczytajmy Ewangelię Łukasza 19:1-10:

Ewangelia Łukasza 19:1-10	
1	I wszedłszy do Jerycha, przechodził przez nie.
2	A oto mąż, imieniem Zacheusz, przełożony nad celnikami, człowiek bogaty,
3	Pragnął widzieć Jezusa, kto to jest, lecz nie mógł z powodu tłumu, gdyż był małego wzrostu.
4	Pobiegł więc naprzód i wszedł na drzewo sykomory, aby go ujrzyć, bo tamtędy miał przechodzić.
5	A gdy Jezus przybył na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: Zacheuszu, zejdz śpiesznie, gdyż dziś muszę się zatrzymać w twoim domu.
6	I zszedł śpiesznie, i przyjął go z radością.
7	A widząc to, wszyscy szemrali, mówiąc: Do człowieka grzesznego przybył w gościnę.
8	Zacheusz zaś stanął i rzekł do Pana: Panie, oto połowę majątku mojego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób.
9	A Jezus rzekł do niego: Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego, ponieważ i on jest synem Abrahamowym.
10	Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło.

Po raz drugi będziemy dzisiaj w Jerychu. A właściwie będziemy śledzić przejście Jezusa przez miasto. Bo ostatnio widzieliśmy, co robił jeszcze przed wejściem do tego miasta. Akcja dzieje się na kilka dni przed wjazdem Jezusa do Jerozolimy. Czyli około tygodnia przed ukrzyżowaniem. Po tym fragmencie Pan Jezus powie jeszcze tylko jedną przypowieść. I zaraz po tym będzie historia o wjeździe na osiołku.

Podobnie jak historia o wjeździe na osiołku, spotkanie z Zacheuszem też jest bardzo dobrze znane. I też jest to historia, którą dobrze się opowiada. Bo jest bardzo charakterystyczna. Mamy tu bardzo bogatego, ale niskiego Zacheusza. Ten Zacheusz wdrapuje się na drzewo, żeby zobaczyć Jezusa. Wdrapuje się, bo inaczej nie mógłby Jezusa zobaczyć. Jezus woła do niego, żeby zszedł z drzewa. Po czym wprasza się do jego domu. Wtedy Zacheusz obiecuje zmianę w swoim życiu. A Jezus ogłasza, że zbawienie przyszło do jego domu.

Ta bardzo plastyczna historia jest kulminacją wszystkich spotkań Jezusa z konkretnymi osobami. Bo jest to ostatnia historia, w której Jezus spotyka i zbawia konkretną osobę. Nie licząc złoczyńcy, który był ukrzyżowany obok Jezusa. Więc spotkanie z Zacheuszem dobrze podsumowuje ziemską służbę Jezusa. Wyraża to nawet ostatni werset tego fragmentu. Bo czytamy w nim, że Syn Człowieczy przyszedł, aby szukać i zbawić to, co zginęło.

Zacheusz chciał zobaczyć Jezusa

Jerycho było nazywane miastem palm. Bo rosło tutaj wiele palm. Był tam też gaj drzew balsamowych. Ich zapach można było wyczuć z odległości kilku kilometrów. Stąd może się nawet brać hebrajska nazwa tego miasta. Bo jest to słowo, które oznacza „pachnący”.

Józef Flawiusz nazywał te tereny „boskim regionem”, „najbardziej urodzajnym w Palestynie”. Rzymianie eksportowali stąd daktyle i balsam. Miasto zawdzięcza to ciepłemu klimatowi i dostępowi do wody. Jerycho położone było w pobliżu rzeki Jordan. A Herod Wielki zbudował tam akwedukty, które służyły też do nawadniania pól.

Był to najbardziej dochodowy ośrodek w Palestynie. Dodatkowo Jerycho leżało na pograniczu dwóch regionów. Leżało na szlaku między Jerozolimą a doliną Jordanu. Podróżowali tędy ludzie, którzy szli do Jerozolimy. W tym Żydzi, którzy pielgrzymowali szczególnie z północy Izraela. Podróżowali też tędy ludzie, którzy udawali się na tereny za Jordanem.

Dlatego celnicy mogli tutaj dużo zarobić. Jerycho było głównym punktem poboru opłat za towary przewożone na wschód i na zachód. Dlatego było tam wielu celników. A Zacheusz był ich przełożonym. Więc tym bardziej mógł zarobić. Przełożony czy zwierzchnik celników to nie była jakaś oficjalna pozycja. Przynajmniej nie wiemy o takiej. Zacheusz mógł mieć po prostu tyle pracy, że wynajmował ludzi, którzy pracowali dla niego. Mógł być takim komisarzem podatkowym, któremu służyli inni celnicy. Jest to jedyny przełożony celników, o którym czytamy w Biblii. I spotykamy go na końcu Ewangelii Łukasza. W całej Ewangelii Łukasza Jezus spotykał się z wieloma celnikami. Jednego z nich powołał nawet na swojego Apostoła. W poprzednim rozdziale opowiadał o celniku, który został usprawiedliwiony przed Bogiem. A tutaj, przy końcu Ewangelii, spotyka się z bossem celników. To taka kulminacja tych poprzednich spotkań z celnikami.

Zacheusz chciał zobaczyć Jezusa. Nie czytamy wprost, z jakiego powodu. Ktoś mógłby się zastanawiać, czy nie obserwował Jezusa jako poborca podatkowy. Czyli, że rzymska skarbówka zainteresowała się Jezusem. I stał się tak popularny, że zaczęli Go śledzić. Powody były raczej inne. Zacheusz mógł wcześniej słyszeć, że Jezus nazywany jest przyjacielem celników. I chciał Go choć trochę lepiej poznać. Ale w 3 wersecie czytamy, że nie mógł tego zrobić z powodu tłumy.

Jezus podróżował do Jerozolimy z dużym tłumem. Ale tłum, o którym tu mowa, to pewnie też ludzie z Jerycha, którzy chcieli zobaczyć Jezusa. Prawdopodobnie słyszeli o cudach Jezusa.

Może o tym, że niedawno i niedaleko nich wskrzesił Łazarza. Może też o tym, że tuż przed Jerychem przywrócił wzrok Bartymeuszowi.

Zacheusz był zresztą w pewien sposób podobny do Bartymeusza. Obaj nie mogli zobaczyć Jezusa, choć z różnych powodów. Bartymeusz dlatego, że był niewidomy. Zacheusz dlatego, że był niski. Obaj chcieli spotkać się z Jezusem. I obu Jezus dał się poznać.

Zacheusz nie mógł po prostu stanąć razem z tłumem. Niski wzrost był tylko jednym z powodów. Drugim było to, że nie był lubiany. Więc byłoby to też ryzykowne. Bo ktoś w tłumie mógłby chcieć go popchnąć albo uderzyć.

W tamtych czasach nie było jasne, jak wyglądali nawet bardzo znani ludzie. Dla nas dzisiaj pewnym przeżyciem może być, kiedy zobaczymy jakąś znaną osobę „na żywo”. Bo do tej pory widzieliśmy jej twarz tylko na ekranie. Telewizora, komputera czy telefonu. Wtedy o znanych osobach tylko słyszano. Więc tym większa była ciekawość tych, którzy chcieli taką osobę zobaczyć. My dziś już sobie z tego może nie zdajemy sprawy. Ale to, że Jezus stał się popularny, nie świadczyło o tym, że ludzie wiedzieli, jak wyglądał.

Miałem taką rozmowę przy okazji niedawnej wystawy Biblii. Pewien mężczyzna stwierdził, że coś mu nie pasuje w Ewangeljach. Dziwiło go to, że żołnierze potrzebowali znaku od Judasza, żeby wiedzieć, który to Jezus. Dzisiaj wszyscy wiedzą, jak wyglądają znani ludzie. Wtedy nie mogli sobie wygooglować zdjęć Jezusa. Ludzie nie mieli na ścianach obrazów z Jezusem. My możemy sobie dzisiaj wpisać w internecie imię i nazwisko jakiejś osoby. I już wiemy, jak wygląda. Choć i tak nie wiemy, jak wyglądał Jezus. Mimo, że możemy sobie wpisać do wyszukiwarki hasło „Jezus Chrystus”. I mimo że jest mnóstwo obrazów Jezusa. I tak nie wiemy, jak wyglądał. I nie wiedział też tego Zacheusz. Dlatego chciał zobaczyć, kto to jest. To znaczy, który w tym tłumie to Jezus.

W tym celu zrobił dwie rzeczy, których zwykle nie robili tacy zamożni ludzie jak on. Najpierw pobiegł naprzód. Czyli pobiegł przodem drogą, którą miał iść Jezus. Żeby być tam przed tłumem. A potem wszedł na drzewo, żeby móc zobaczyć Jezusa. Było to drzewo sykomory. Takie drzewa rosły często przy drodze. I łatwo było się na nie wspiąć. Bo miały niski pień i grube, rozłożyste gałęzie. Dzięki temu nie był już zasłonięty przez ludzi, którzy byli wyżsi od niego.

Zacheusz tak bardzo chciał zobaczyć Jezusa, że nie przejmował się tym, co pomyślą o nim inni. Tym, że nie będzie wyglądał poważnie. Że dorosły mężczyzna wskakuje na drzewo. Miał w

sobie taką dziecięcą ciekawość. I był gotowy się poniżyć. Bo pobiegł, czego nie wypadało robić poważnym ludziom. I wdrapał się na drzewo. Czego też nie robili bogaci, dorośli ludzie.

Dobrze mieć w sobie takie pragnienie poznania Jezusa. W którym chcemy i robimy cokolwiek trzeba, żeby móc Go lepiej poznać. W którym nie przeszkadza nam to, co mówią inni ludzie. Bo ważne jest dla nas to, że możemy poznać Jezusa. W tym celu nie musimy skakać po drzewach. Może dla kogoś dużym krokiem będzie przyznanie się do czytania Biblii. Na początku drogi z Bogiem to może wymagać pewnego przełamania. Nawet wyciągnięcie Biblii w autobusie, na uczelni, w akademiku, w szkole czy w domu. Już samo to może otwierać drogę do rozmowy o Bogu z innymi ludźmi. Nawet jeśli sami dopiero zaczynamy Go poznawać.

Jezus musiał spotkać się z Zacheuszem

Zacheusz chciał więc zobaczyć Jezusa. A okazało się, że Jezus chciał zobaczyć się z nim.

Werset 5:

Ewangelia Łukasza 19:5
A gdy Jezus przybył na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: Zacheuszu, zejść śpiesznie, gdyż dziś muszę się zatrzymać w twoim domu.

Tego się Zacheusz nie spodziewał. Dla niego sporym przeżyciem było samo zobaczenie Jezusa. Nie mógł się spodziewać, że wydarzy się coś więcej.

Możemy sobie wyobrazić, że chcemy zobaczyć jakąś ważną dla nas znaną osobę. Na przykład na koncercie. Staramy się o dobre miejsce na widowni. Żeby dobrze widzieć ulubionego artystę. A nagle ta gwiazda kieruje wzrok w naszą stronę. I zaczyna coś do nas mówić. Już samo to sprawiłoby, że serce zaczęłoby mocniej bić. Bywa, że na wydarzeniach artystycznych zaprasza się na scenę osoby z publiczności. Na przykład na występach kabaretowych. Żeby zagrać w jakimś skeczu. Wiele osób jest wtedy onieśmiałonych. Że nagle zwraca się bezpośrednio do nich ktoś, na kogo występ przyszli. A co dopiero, gdyby taka osoba powiedziała, że po występie zatrzyma się u nas w domu.

Czegoś podobnego doświadczył Zacheusz. Było to nawet bardziej niesamowite, bo Jezus zwrócił się do niego po imieniu. A nie pytał go o imię. Jezus znał jego imię. Dzieje się tutaj to, o czym czytamy w Ewangelii Jana. Że Jezus woła swoje owce po imieniu. Zacheusz myślał pewnie, że mało kto go na tym drzewie zauważy. Bo przecież wszyscy będą skupieni na Jezusie. I do głowy by mu nie przyszło, że Jezus zwróci uwagę na niego. A przez to on też znajdzie się w centrum uwagi.

Wiem Zacheusz pragnął zobaczyć Jezusa. Ale, co ważniejsze, to Jezus chciał się spotkać z Zacheuszem. Powiedział nawet, że musi się z nim spotkać. I to jest bardzo istotne. Bo to było coś więcej niż tylko chęć. Pan Jezus nie nabrał nagle ochoty na to, żeby spotkać się z Zacheuszem. To nie była spontaniczna myśl w stylu „muszę się z nim spotkać, skoro aż wskoczył na drzewo, żeby mnie zobaczyć”. To „muszę” oznacza realizowanie Bożego planu. I Pan Jezus często mówił, że coś musi. Pierwszy raz w Ewangelii Łukasza powiedział tak jako dwunastoletni chłopiec w świątyni. Zapytał wtedy Marię i Józefa „Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?”. Potem powiedział tak w Kafarnaum. Ludzie przychodzili tam do Niego, a On i ich uzdrawiał.

Wypędzał też z ludzi demony. I ludzie dalej do Niego przychodzili. Ale Jezus powiedział im, że musi głosić dobrą nowinę w innych miejscach. Bo na to został posłany. Później wielokrotnie mówił, że będzie musiał cierpieć. Mówił tak o swojej śmierci. I to zarówno przed śmiercią, kiedy ją zapowiadał. I po zmartwychwstaniu. Kiedy tłumaczył uczniom, że to musiało się wydarzyć, żeby wypełnić Pisma.

Więc słowa o zatrzymaniu się w domu Zacheusza wyrażały Boży plan. Jezus musiał to zrobić, żeby wypełnić odwieczny plan Ojca. Dlatego sam wprosił się do domu Zacheusza. To jedyne miejsce w Ewangeliach, gdzie widzimy coś takiego. Więc było to pewnie ogromnym szokiem dla Zacheusza. A pamiętajmy, że siedział na drzewie. Po czymś takim mógłby z wrażenia spaść z tego drzewa. Może to był ten szybki sposób na zejście na ziemię? Bo Jezus powiedział mu, żeby zszedł szybko. I czytamy, że Zacheusz zszedł śpiesznie i przyjął Jezusa z radością. A to pokazuje, że chciał zobaczyć Jezusa z dobrych powodów. Nie śledził Jezusa z ukrycia, żeby Go na czymś złapać. Żeby zobaczyć, czy czegoś tam nie przemycą.

Dzisiaj zdarza się, że z wizytą do jakiegoś domu przychodzą politycy. Oczywiście nie tak niespodziewanie. Z reguły w trakcie kampanii wyborczej. Rozmawiają z nimi w świetle kamer. W ten sposób dbają o swój wizerunek. Tutaj nie chodziło o wizerunek. Wręcz przeciwnie. Wizyta u przełożonego celników nie wpływała korzystnie na reputację Jezusa. I widzimy to w reakcjach ludzi. Werset 7:

Ewangelia Łukasza 19:7
A widząc to, wszyscy szemrali, mówiąc: Do człowieka grzesznego przybył w gościnę.

Zwykle to faryzeusze krytykowali Jezusa za to, z kim się zadawał. Teraz szemrali już wszyscy ludzie. Czyli zarówno ci, którzy szli z Jezusem od Galilei. Jak i ludzie z Jerycha. Pewnie nie szemrali dosłownie wszyscy. Apostołowie i inni uczniowie byli już przyzwyczajeni, że Jezus zadaje się z takimi ludźmi.

Natomiast Żydzi szemrali, dlatego, że Jezus poszedł w gościnę do takiego grzesznika. Szemrali, mimo że chwilę wcześniej mogli widzieć przywrócenie wzroku Bartymeuszowi. Więc widzieli, że Jezus miał moc. Że jest kimś szczególnym. Ale do tego stopnia oburzyło ich, że wyróżnił w ten sposób właśnie Zacheusza. I możemy spróbować zrozumieć ich oburzenie. Bo Zacheusz działał na szkodę Żydów. Był nie tylko celnikiem. Był przełożonym celników. Szło mu tak dobrze w pobieraniu podatków od swoich rodaków, że został szefem celników. To trochę jak

bycie szefem mafii, która zastrasza całe miasto i okolice. To nie był szeregowy pracownik urzędu skarbowego. To był komisarz, który wymuszał na ludziach płacenie często zawyżonych opłat. Nie dość, że współpracował z Rzymem. On jeszcze bardziej wyzyskiwał swoich rodaków, żeby zarobić więcej dla siebie. Dlatego zadawanie się z celnikami było dla Żydów zanieczyszczaniem się.

Ludzie patrzyli na Zacheusza jako na człowieka, którym był do tej pory. Bo nie wiedzieli, że był to moment jego wielkiej przemiany. Właśnie dzięki temu spotkaniu. I dlatego Jezus zwrócił uwagę właśnie na niego. I u niego chciał się zatrzymać. Prawdopodobnie chodziło o zostanie tam na nocleg.

Bo dla Jezusa nie ma za trudnych przypadków. Dla Jezusa w ogóle nie ma przypadków. To była część Bożego planu. To, że Zacheusz chciał zobaczyć Jezusa akurat wtedy, kiedy Jezus chciał się z nim zobaczyć. To jest to, o czym Jezus mówił już wcześniej. Że pasterz idzie za zgubioną owcą. Że zna swoje owce i woła je po imieniu. Tak jak Jezus zawołał po imieniu do Zacheusza.

Zbawienie prowadzi do zadośćuczynienia

W tej historii nie mamy zapisu tego, co działo się w domu Zacheusza. Ale coś szczególnego stało się prawdopodobnie jeszcze zanim Jezus wszedł do jego domu. Werset 8:

Ewangelia Łukasza 19:8
Zacheusz zaś stanął i rzekł do Pana: Panie, oto połowę majątku mojego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób.

Bardzo ciekawe słowa. Ciekawy sposób i moment, w którym Zacheusz je wypowiedział. Jezus miał się udać do domu Zacheusza. Ale usłyszeli szemranie tłumu. Pan Jezus był wcześniej w podobnej sytuacji. Kiedy żydowscy przywódcy szemrali, że zadaje się z celnikami i grzesznikami. Jezus opowiedział wtedy przypowieści o zgubionej owcy, monecie i synach. Te przypowieści były odpowiedzią na szemranie. Teraz reakcją na szemranie wydają się słowa Zacheusza.

Dzięki jego deklaracji ludzie mogli zobaczyć, że w jego życiu nastąpiła zmiana. Bez tego mogliby podejrzewać, że Jezus nie miał nic przeciwko temu, co robił Zacheusz. Mogliby nawet zarzucać, że Jezus nie wiedział, z kim ma do czynienia. I oskarżać, że wybrał gościnę u takiego człowieka. Oczywiście Zacheusz powiedział to przede wszystkim do Jezusa. Ale powiedział to wobec tłumu świadków.

Dobrze przy tym powiedzieć, czym słowa Zacheusza nie były. Bo można byłoby z nich wyciągnąć błędne wnioski. Wszystko przez to, że powiedział je w czasie teraźniejszym. Powiedział „daję” i „oddaję”. Tak jakby już to wcześniej robił. A to byłby bardzo dziwny wniosek z jego słów. Brzmiałoby to wtedy tak, jakby Zacheusz chciał się przed Jezusem usprawiedliwić. Trochę tak, jakby liczył, że Jezus spojrzy na Niego bardziej przychylnie. Tak jakby ze strachu przed tym, co mu Jezus powie, chciał się przed Nim wybielić. Gdyby tak rozumieć te słowa, to zachowałby się podobnie jak faryzeusz w świątyni. Który w poprzednim rozdziale mówił Bogu, jakie dobre rzeczy robi w swoim życiu.

Zacheusz nie mówił, że miał w zwyczaju oddawać połowę majątku. I że zawsze zwracał czterokrotnie, jeśli coś na kimś wymusił. Te słowa wyrażają jego postanowienie. One pokazują jego opamiętanie. To była deklaracja, którą złożył w obecności świadków. Jest tu duży kontrast z postawą bogatego młodzieńca z poprzedniego rozdziału. Bo tamten bogacz nie chciał rozdać majątku ubogim. Zacheuszowi Jezus nie musiał nawet mówić, że ma to zrobić. On sam postanowił

oddać połowę. Nie dlatego połowę, że resztę chciał zachować dla siebie. Po prostu miał jeszcze do wyrównania krzywdy, których się dopuścił. Chciał zwrócić to, co wymusił od ludzi.

Zacheusz powiedział „jeśli na kim co wymusiłem”. Nie powiedział przez to, że nie jest pewien, czy coś takiego się kiedyś zdarzyło. To jest zdanie warunkowe, które zakłada, że Zacheusz wymuszał od ludzi więcej niż się należało. Była to łagodna forma przyznania, że takie sytuacje miały miejsce. Celnicy często zawyżali wartość majątku czy przychodu, żeby pobrać większy podatek. Podwyższali też podatki biedniejszym, żeby pobrać odsetki od ich długu. Żeby nie potrafili zapłacić w terminie. I musieli potem zapłacić więcej.

Zacheusz obiecał zwrócić czterokrotnie to, co wymusił na innych. Stary Testament przewidywał różne wysokości zadośćuczynienia. Były one zależne od rodzaju przewinienia. W zależności od tego czy było to celowe, czy wynikało z zaniedbania. Czy to były zwierzęta, czy jakieś przedmioty. Jest to dosyć skomplikowane, więc nie będę tego rozwijał. Ale w zależności od sytuacji minimalnie trzeba było zwrócić o jedną piątą więcej. A maksymalnie trzeba było zwrócić pięć razy więcej niż się ukradło. Więc Zacheusz wyznaczył sobie dosyć wysoki poziom zadośćuczynienia. Uznał w ten sposób, że był winny zuchwałej kradzieży.

Po tym wszystkim mogło mu już nie zostać wiele majątku. Ale zyskał o wiele więcej. Zyskał skarb w niebie. I zaczął go odkładać przez rozdawanie majątku ubogim. W życiu Zacheusza nastąpiła rewolucja. I ta gotowość naprawienia krzywd dowodzi, że się szczerze nawrócił. To był owoc jego zbawienia. Owoc spotkania z Jezusem.

Zachowanie Zacheusza pokazuje, jak wygląda prawdziwe opamiętanie. Prawdziwe opamiętanie prowadzi do widocznych zmian. Z czasem będzie widać, że człowiek odrzuca dawny grzech. Nie wszystko zmienia się w jednej chwili. Ale wątpliwe byłoby nawrócenie człowieka, w którego życiu nie zmieniłoby się nic. Sam doświadczyłem kilku zmian zaraz po nawróceniu. Ale były też takie grzechy, które dostrzegłem dopiero po jakimś czasie.

A czasem porzucenie grzechu nie polega tylko na zaprzestaniu robienia czegoś złego. I na rozpoczęciu robienia czegoś dobrego. Niektóre grzechy wymagają tego, co zrobił Zacheusz. Czyli zadośćuczynienia. Naprawienia krzywdy, którą się wyrządziło. Nie można wtedy powiedzieć: „stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe”. Zapomnijmy o sprawie.

Bo co pomyśleliby o Jezusie ludzie, którzy widzieli, że spotyka się z Zacheuszem? Którzy usłyszeli później o jego zbawieniu. Co pomyśleliby, gdyby Zacheusz dalej korzystał z majątku, którego dorobił się na ich krzywdzie? Mogliby pomyśleć „co to za zbawienie?” i „co to za

Mesjasz?”. Podobnie pomyślą ludzie, którzy widzieliby, że nasze życie nie zmieniło się po poznaniu Jezusa. Dlatego Biblia wzywa nas, żeby nasze życie było godne ewangelii Chrystusowej. Żebyśmy postępowali tak jak przystoi na nasze powołanie. Żebyśmy postępowali w sposób godny Pana. To wszystko są słowa z listów Nowego Testamentu.

Spójrzmy teraz, jak odpowiedział na to Jezus. Wersety 9-10:

Ewangelia Łukasza 19:9-10	
9	A Jezus rzekł do niego: Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego, ponieważ i on jest synem Abrahamowym.
10	Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło.

Pan Jezus powiedział to do Zacheusza. Ale mówi tu o nim w trzeciej osobie. A to pokazuje, że ta rozmowa cały czas toczy się w obecności tłumu. Jezus mówi nie tylko do Zacheusza. Ma też coś do powiedzenia ludziom, którym nie podobało się, że idzie do jego domu. Mamy tu trzy sprawy.

Po pierwsze, Jezus powiedział, że zbawienie stało się udziałem tego domu. Czyli nie tylko samego Zacheusza. Ale też jego domowników. Mamy w Biblii więcej takich sytuacji. Że nawraca się nie tylko jedna osoba. Ale razem z nią nawracają się też jej domownicy. Szczególnie widzimy to w Dziejach Apostolskich. W tym przypadku można powiedzieć, że zbawienie stało się ich udziałem w osobie Jezusa. Bo Jezus przyszedł tego dnia do ich domu. I w ten sposób zbawienie stało się ich udziałem. Bo z Jezusem możliwe jest zbawienie każdego. Nawet bogatego celnika. Zauważmy też, że Zacheusz nic jeszcze nie zrobił, a już miał udział w zbawieniu. To bardzo wyraźnie pokazuje, że zbawienie nie jest skutkiem naszych dobrych uczynków. Zbawienie prowadzi do dobrych uczynków.

Po drugie, Jezus powiedział, że on też jest synem Abrahamowym. I że to dlatego dostał zbawienia. Jezus powiedział to pewnie do tłumów. Bo Żydzi uważali Zacheusza za zdrajcę. Za kogoś, kto sprzedał się obcym. Ale Jezus, jako żydowski Mesjasz, powiedział że on też jest synem Abrahama. Nie tylko jako biologiczny potomek. Ale jako potomek wiary Abrahama. Apostoł Paweł pisał później do Galacjan, że ci, którzy są z wiary, są synami Abrahama. Czyli ci, którzy mają taką wiarę jak Abraham. A Zacheusz taką miał. Bo uwierzył w Jezusa. I był gotów poświęcić wszystko. Tak jak Abraham był gotowy poświęcić nawet swojego syna.

Po trzecie, Jezus powiedział, że Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło. Te słowa mogą być podsumowaniem całej tej Ewangelii. Bo widzimy w nich cel służby Jezusa. I przez całą Ewangelię Łukasza widzieliśmy, że Jezus szukał i zbawiał takie osoby. Zapowiadał to już na początku swojej służby. Kiedy w synagodze w Nazarecie czytał prorocstwo Izajasza o tym, jak ma wyglądać jego służba. Mówił też podobnie, kiedy powołał na swojego ucznia celnika Mateusza. Powiedział wtedy, że nie przyszedł wzywać do opamiętania sprawiedliwych, lecz grzesznych. Podobny cel widzieliśmy w przypowieściach w 15 rozdziale. Kiedy Jezus mówił o ruszaniu na poszukiwanie tego, co się zgubiło.

To samo Jezus zrobił tutaj. Przechodził przez Jerycho nie tylko po to, żeby dotrzeć do Jerozolimy. Ale również po to, żeby zbawić Zacheusza. Jezus znalazł go nie tylko wśród gałęzi Sykomory. Jezus znalazł go pośród wypełnionego chciwością życia. Znalazł go, żeby go uratować.

Ten sam werset podsumowuje też to, co Jezus zrobił później. Kiedy dotarł już do Jerozolimy. Zrobił to, co robi dobry pasterz, żeby uratować swoje owce. Pan Jezus mówił o tym w 10 rozdziale Ewangelii Jana, wersety 14-15:

Ewangelia Jana 10:14-15	
14	Ja jestem dobry pasterz i znam swoje owce, i moje mnie znają.
15	Jak Ojciec mnie zna i Ja znam Ojca, i życie swoje kładę za owce.

W ten sposób Jezus zbawił to, co zginęło. Ofiarował siebie w miejsce tych, którzy byli zgubieni. Jak dobry pasterz, który jest gotowy poświęcić swoje życie dla ratowania owiec. Dokładnie to Jezus zrobił około tydzień po spotkaniu z Zacheuszem. Zrobił to, co wiele razy zapowiadał. Dał się złapać strażom arcykapłana. Sądzili i skazali Go jak zbójcę. Został ukrzyżowany między przestępcami. Doświadczył tego, co należało się nam. Został ukarany dla naszego zbawienia.

Ale tak, jak dobrowolnie oddał swoje życie, tak miał też moc je odzyskać. Dokładnie to powiedział w 18 wersecie 10 rozdziału Ewangelii Jana. Mówił, że nikt nie odbiera Jego życia. To Jezus oddał życie z własnej woli. I Jezus miał moc je znowu odzyskać. Zrobił to trzy dni po swojej śmierci. Udowodnił w ten sposób, że jest tym, za kogo się podawał.

Jeśli mamy udział w zbawieniu, nie czeka nas już kara za grzechy. Bo Jezus poniósł pełną karę. Nie musimy już niczego odpracowywać. To, co planował Zacheusz, nie było formą odpracowania. To nie była kara, jaką na siebie przyjął. On zrobił to, dlatego że naprawienie

krzywdy jest dobre i sprawiedliwe. Ale czasem nie jesteśmy już w stanie naprawić jakiejś krzywdy. Są rzeczy, których nie da się zwrócić. Jeśli mamy udział w zbawieniu, ofiara Jezusa całkowicie zmywa również takie winy.

W tej historii nie czytamy, żeby Zacheusz poszedł z Jezusem do Jerozolimy. Nie zrobił tego, co wcześniej zrobił Bartymeusz, którego Jezus uzdrowił. Nie poszedł z Jezusem pewnie właśnie dlatego, że miał dużo do zrobienia tam, gdzie mieszkał. Musiał oddać ludziom to, co na nich wymusił. To też pokazuje, że nawrócenie to nie tylko deklaracja pójścia za Jezusem. To konkretna zmiana w naszym życiu. I czasem wymaga tego, żeby się zatrzymać. Czasem nie będziemy mogli przez to robić tego, co mogą robić inni. Jeśli musimy się najpierw skupić na naprawieniu czegoś z przeszłości.

Pismo nie mówi nam więcej o tym, co stało się z Zacheuszem. Ale o Zacheuszu wspomniał później Klemens Aleksandryjski. Klemens żył w 2. połowie II wieku. W jednej z homilii powiedział, że Zacheusz pozostał wierny Panu i został biskupem Cezarei.

Podsumowanie

Spotkanie z Zacheuszem było pewną kulminacją ziemskiej służby Jezusa. Kulminacja była oczywiście na krzyżu. Ale było to ostatnie spotkanie z konkretnym człowiekiem przed wejściem do Jerozolimy. Widzimy tu, że do spotkania dążyły obie strony. Ale tylko Jezus wiedział, że do niego dojdzie. Zacheusz nie mógł podejrzewać, że Jezus wejdzie do jego domu. On miał tylko nadzieję, że uda mu się Go zobaczyć w tłumie. Ale zrobił to, co mógł, żeby zbliżyć się do Jezusa. Był gotowy się poniżyć, żeby tylko Go zobaczyć. Niech ten przykład zachęca nas do podobnej gorliwości. Do tego, żeby nie wstydzić się, że chcemy poznawać Jezusa.

W przeciwieństwie do Zacheusza Jezus dobrze wiedział, że się z nim spotka. Powiedział mu nawet, że musi zatrzymać się w jego domu. To była część Bożego planu. A na ten dzień Bożym planem było to, żeby zbawienie stało się udziałem domu Zacheusza.

Potwierdzeniem zbawienia Zacheusza była zmiana, jaką w nim widzimy. Jego gotowość do oddania tego, co zagabił. Jego gotowość do pomocy ubogim. Bo zbawienie prowadzi do przemienionego serca. Dlatego jeśli mamy udział w zbawieniu, bądźmy gotowi do radykalnej zmiany. A jeśli nie masz jeszcze udziału w zbawieniu, może dziś jest ten dzień? Zaczynaj Go poznawać. Wyznaj, że potrzebujesz zbawienia. Bo On przyszedł, żeby szukać i zbawić to, co zginęło. Amen.